



# SIEDLISKO

Maciek Lewandowski

*Kamienie posiadają pewną właściwość, która wymyka się rozumowi: starzeją się inaczej, gdy służą cierpliwie ludziom, a inaczej gdy omija je z daleka strumień życia.*

*Opuszczone przez ludzi zdają się schnąć i pękać jak skorupa ziemska nietknięta od lat kroplą wody.*

*Odwiedzane przez ludzi, gęstnieją i twardnieją jak kora wiecznie żywego drzewa.*

*I dzieje się tak, choćby obecność człowieka oznaczała tylko obecność jego pamięci a nie troskliwej ręki.*

*Wieża, Gustaw Herling Grudziński*

W chwili, gdy piszę te słowa siedzę przy dębowym stole. Ma swoje lata, a porowatość oraz charakterystyczna mieszanka aromatów drewna oraz setek rozlanych szklanek alkoholu nadają mu tylko uroku.

Na parapecie, wciśnięty pomiędzy doniczkę z ładnym kwiatem, którego nazwy zapamiętać nie mogę, a stertę książek, śpi kot. Wielki, kudłaty o parszywym charakterze. Pozdrów go w moim imieniu. Mieszkał tu nim kupiłem dom wiele lat temu i mam nieodparte wrażenie, że jeszcze długo po mnie będzie wylegiwał się w słońcu. Życzę tego zarówno Tobie, jak i przyszłym pokoleniom.

Słońce jeszcze nie skryło się całkiem za poszarpanymi wierzchołkami gór, ale wilgotne smugi mgły zaczynają się z wolna kłębić na krawędzi lasu. W powietrzu unosi się delikatny, przyjemny zapach ciepłego wieczoru. W takich chwilach zawsze podświadomie wracam do starego mieszkania w mieście. W betonowej dżungli wieczory także potrafią być magiczne. Czasem mam wrażenie, że to było inne życie. Nie wiem czy lepsze, ale na pewno inne. Miałem wtedy za towarzysza piękną kobietę u boku oraz oddanych znajomych.

Butelka Jacka Danielsa jest w połowie pusta, a moja fajka nabita aromatycznym tytoniem. Podejrzewam, że nadal czujesz jego delikatnie słodkawy zapach. Dym, gdy wgrzyzie się w drewno szybko nie puszcza – tak przynajmniej twierdziła moja była żona.

Piszę ten list, drogi przyjacielu – pozwolisz, że tak będę Cię tytułował – by wyjaśnić kilka rzeczy. Nie zamierzam Cię do niczego przekonywać lub nakłaniać, ot chcę, tak po ludzku powiedzieć, co się stało. I co niebawem się wydarzy, skoro czytasz ten list. Jestem tego absolutnie pewien.



# Zdjęcia ostateczne

Anna Dymna

**Fotografie post mortem, czyli robione po śmierci, były popularne w XIX wieku. Współczesnemu człowiekowi sama idea robienia zdjęć nieboszczykowi w celu pamiątkowym a nie np. reporterskim wydaje się co najmniej dziwaczna, jeśli nie makabryczna.** Z drugiej strony jesteśmy wciąż atakowani wizerunkami śmierci, często bardzo brutalnej czy tragicznej, do tego stopnia, że w tych obrazach nie widzimy nic niestosownego. Obca, daleka śmierć nie robi na nas wrażenia; jednocześnie wypychamy ze świadomości śmiertelność własną i najbliższych.

Rozważając śmierć jako zjawisko społeczne, łatwo dostrzec wyraźną zmianę perspektywy, jaka zaszła na przestrzeni ostatnich 100-150 lat. Śmierć została oderwana od codzienności. Przeniesiona do sterylnej szpitalnej sali, podczas gdy jeszcze nie tak dawno jej miejsce było w domu, we własnym łóżku, w otoczeniu najbliższych. Kiedyś przygotowanie ciała do pogrzebu odbywało się w domu, dziś w wyspecjalizowanym zakładzie – co więcej, ten proces jest nam narzucony przez prawo.

Jednym ze sposobów radzenia sobie z żałobą jest chęć „zatrzymania” zmarłego, choćby tylko pozornie. Zachowujemy pamiątki, rzeczy osobiste, wspomnienia.



Czasem sięgano też po inne, bardzo dosłowne sposoby. W wieku XVIII i XIX popularna była np. biżuteria żałobna zrobiona z włosów zmarłego.



Pragniemy zachować to co najbardziej indywidualne – twarz. Wbrew pozorom zapominanie twarzy, nawet najdroższych, to proces dość szybki. Żeby mu zapobiec, ludzie chwyтали się różnych sposobów: portrety trumienne, maski pośmiertne, wreszcie fotografie post mortem. Niekiedy rodzina zmarłego zamiast z ciałem, pozowała z portretem zmarłego lub jego zdjęciem. W dobie wszechobecnej fotografii cyfrowej trudno nam zrozumieć potrzebę aranżowania sceny z nieboszczykiem roli głównej, „udawania” życia. Często była to, po prostu, jedyna fotografia ukochanej osoby. Za życia nikt jej nie sfotografował – zrobienie zdjęcia było tańsze niż zamówienie portretu, ale ciągle stosunkowo drogie. Dlatego często ze zmarłym pozują też żywi: rodzice, rodzeństwo, współmałżonek (B1, B2). Śmierć była ostatnim momentem, w którym można było utrwalić czyjeś rysy na zawsze. Zwyczaj robienia pośmiertnych zdjęć najbardziej rozwinął się w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Zdecydowana większość to fotografie dzieci.



Wysoka śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci, była w wieku XIX czymś powszechnym. Śmierć nie była jeszcze wyizolowana społecznie, była wszechobecna, codzienna. Możemy natknąć się na dwa rodzaje fotografii zmarłych: upozowanych na żywych lub w trumnie



Na tych, na których starano się upozorować życie, zmarłego sadzano w fotelu, na łóżku, w rękę wkładano np. książkę. Domalowywano na zamkniętych powiekach źrenice, rumieńce, by nadać pozory życia. Jednocześnie możemy zidentyfikować je jako fotografie mortualne po kilku symbolach: krzyż na szyi lub domalowany gdzieś na fotografii, różaniec, złamany kwiat (jako wymowny symbol przerwane go